

2 Dar wolności człowieka (15 listopada 2010)

W Imię Ojca ... Ojciec nasz ... Stolica Mądrości ...

Po raz drugi w tym roku akademickim, czy też szkolnym, witam państwa bardzo, bardzo serdecznie. Cieszę się, że tak szczęśliwie rozpoczęliśmy miesiąc temu nasze spotkania. I bardzo cieszę się, że tyle osób jest gotowych do wspólnej medytacji, refleksji nad Słowem Bożym. I miejmy nadzieję że także to, o czym będziemy dzisiaj mówić, co będziemy rozważać, będzie dla wszystkich państwa dużym duchowym pożytkiem.

Otóż przedmiotem naszej tegorocznej refleksji jest to, co dla wiary i dla myślenia o Panu Bogu, dla pobożności, dla religijności, jest najbardziej podstawowe. Mianowicie zadajemy sobie pytanie: kim jest Bóg wobec człowieka, i kim jest człowiek wobec Boga. Dwie strony tej rzeczywistości religijnej: kim jest Pan Bóg, jak zachowuje się wobec nas, jak postępuje wobec nas. I kim jest człowiek, i jaka jest nasza odpowiedź względem Boga. Tyle rozważaliśmy już różnych tematów, a więc ten najbardziej podstawowy powinien być takim drogowskazem do lepszego, bardziej dojrzałego, głębszego chrześcijańskiego życia.

Przypomnijmy króciutko to, o czym mówiliśmy miesiąc temu. Zwróciliśmy uwagę na to, kim jest Bóg w stosunku do człowieka, w relacji z człowiekiem. I ukazaliśmy to, że Bóg jest przede wszystkim hojnym dawcą, który powołał człowieka do istnienia, który stworzył człowieka, stworzył świat, i podarował ten świat człowiekowi. Obdarzył człowieka życiem, obdarzył przykazaniem, które da życie. Bóg dostrzegł samotność stworzonego mężczyzny i zadośćuczynił tej samotności stwarzając kobietę. I widzieliśmy po kolei te hojne dary Boże. Widzieliśmy po kolei że Pan Bóg w spotkaniu z człowiekiem, człowiekiem, którego powołał do życia ze sobą, jest dawcą niezwykle szczodrobliwym, niezwykle hojnym. I widzieliśmy dramat, który dokonał się w człowieku, pierwszym człowieku, i który dokonuje się nieustannie w nas.

Przypomnijmy sobie że Adam i Ewa, których Bóg powołał do życia jako pierwszych ludzi, nie mieli problemu z istnieniem Boga. Byli przekonani, że Pan Bóg jest, że Pan Bóg istnieje dlatego, że mieli z Nim bezpośredni kontakt. A mimo to posunęli się do nieposłuszeństwa, posunęli się do grzechu.

Coś z tego dramatu rozgrywa się po dzień dzisiejszy. Otóż dla zdecydowanej większości ludzi problemem nie jest to, czy Pan Bóg istnieje, tylko kim jest Pan Bóg. Mianowicie obraz Pana Boga wymaga wyprostowania dlatego, że bardzo często jest zbyt karykaturalny. I to właśnie z tego powodu, że obraz Boga nie jest właściwy, człowiek odchodzi od Boga, sprzeniewierza Mu się i łamie Jego wolę. Tak było z pierwszą parą ludzką. Przypominają sobie państwo jak następowała ta anatomia pokusy, jak propaganda sączona do wnętrza Adama i Ewy po kolei zmieniała obraz Pana Boga, jak podkopywała zaufanie do Pana Boga. I powiedzieliśmy, że sprawcą tego był szatan, uosobiony w tym biblijnym opowiadaniu jako wąż, występujący pod postacią węży. W nawiązaniu do tego, o czym była mowa przed miesiącem, musimy powiedzieć, że jeżeli człowiek wszystkich czasów, a także człowiek dzisiejszy, ma kłopoty z Bogiem, to daleko większe mamy kłopoty z szatanem. Otóż bardzo często stawia się sprawę istnienia Boga i tego, kim jest Bóg. Natomiast szatan schodzi w całej tej refleksji na drugi plan. Otóż on chce być zupełnie niewidoczny. Nie chce, żeby o nim mówiono. A tymczasem, mówiąc tak najbardziej trywialnie, szatan istnieje naprawdę. Tylko problem polega na tym, że z jednej strony nie chce, żeby o nim mówić, żeby dowodzić jego istnienia, żeby wskazywać, żeby go niejako demaskować. A jeżeli już do tego dochodzi to chce, żeby o nim mówić jak najwięcej. A wtedy robi się wręcz postacią śmieszną czy komiczną, której można się bać, ale można się bać na sposób takiego folkloru, z którego nic nie wynika dla naszej wiary i dla naszego postępowania.

Co więcej — jeżeli już człowiek dopuszcza się zła i przychodzi mu znosić katastrofalne skutki tego zła, to znów kolejny paradoks na tym polega, że nie obracamy tego przeciwko szatanowi, który jest sprawcą zła, tylko obracamy to bardzo często przeciwko Panu Bogu. I oskarżamy Pana Boga za to zło, za cierpienie, za trudy, które nas spotykają, za zło, którego doświadczamy na rozmaite sposoby. Czynimy z tego zarzut przeciwko Bogu, a nie przeciwko szatanowi. I na tym polega ta nieustanna obecność zła w świecie. Na szczęście nie jest ona na tyle silna, na tyle mocna, żeby przemogła, żeby zwyciężyła, bo ostatecznie słowo zawsze należy do Boga. Przyglądaliśmy się więc jednemu z pierwszych tekstów, który otwiera Pismo Święte, z tym bardzo pięknym opowiadaniem

o stworzeniu pierwszej pary ludzkiej, i jednocześnie o ich upadku. I powiedzieliśmy że przyczyną tego upadku był karykaturalny obraz Pana Boga, karykaturalny wizerunek Boga. Adam i Ewa uwierzyli w tej rozmowie z szatanem, że Bóg nie jest przyjacielem. A skoro nie jest ich przyjacielem, można wystąpić przeciwko niemu i przeciwko tej woli, którą im przekazał.

Otóż z tego wynika bardzo ważny wniosek. Wskazaliśmy na niego już wtedy, i powtarzać go trzeba zawsze. Mianowicie nie wystarczy mówić o Panu Bogu, nie wystarczy przekonywać, że Pan Bóg istnieje. Trzeba uczynić wszystko żeby samemu mieć, ale także przekazywać innym, wiarygodny, prawdziwy obraz Boga. A to wcale nie jest takie łatwe. Nie jest takie łatwe dlatego, że to niebezpieczeństwo fałszywego przedstawiania Pana Boga jest nawet tam, gdzie dochodzą do głosu rozmaite formy pobożności. Zwracaliśmy na to uwagę kiedyś przy innej okazji, dzisiaj raz jeszcze do tego wrócmy. Np. mamy piękne pieśni takie, jak pieśń „Serdeczna Matko”. A w tej pięknej pieśni są słowa które, gdy je śpiewamy z zastanowieniem, to nam do prawdziwego wizerunku Pana Boga nie przystają. Bo śpiewamy:

A kiedy Ojciec rozgniewany siecze,
Szczęśliwy, kto się do Matki uciecze.

Obraz tego Boga rozgniewanego, sieczącego, i obraz Maryi, która łagodzi te ciosy. Widzimy dobre intencje autorów tej pieśni, i tych, którzy śpiewają, nasze intencje też. Ale gdyby ktoś wszedł do kościoła i słuchał tej pieśni po raz pierwszy, to obraz Boga, z jakim mamy do czynienia akurat w tych słowach, jest wysoce ryzykowny i — trzeba to jasno powiedzieć — nieprawdziwy. Bo Bóg nie jest Ojcem rozgniewanym, który siecze swoje dzieci. Bóg jest miłością od pierwszej karty Pisma Świętego, od pierwszego momentu objawienia się człowiekowi w dziele stworzenia, a potem w dziele zbawienia. Jest też jeszcze inna pieśń, i którą też chętnie śpiewamy, a tam słowa:

nie odpychaj swoich dzieci.

Oczywiście Bóg nigdy nie odpycha swoich dzieci. Te obrazy pozwalają nam uzmysłwić sobie, że mówienie o Panu Bogu nie jest sprawą łatwą, nie jest sprawą prostą. Że zawsze wymaga i refleksji, a przede wszystkim głębokiego przyłgnięcia do Pana Boga. Więc schemat tej poprzedniej konferencji był taki: Bóg wobec człowieka: pełen miłości, pełen dobroci, pełen życzliwości; i człowiek wobec Boga: nieufny. A tę nieufność, a potem sprzeciw, sączy do jego wnętrza ten, który jest Zły — z dużej litery. I nie ma żadnej wątpliwości, że duch zły istnieje.

Dzisiaj podejmiemy do tej problematyki jak gdyby z drugiej strony. Mianowicie przyjrzymy się epizodowi, opowiadaniu, które jest dobrze znane — ale to wcale nie znaczy, że jest łatwe, i które podchodzi do rzeczywistości Boga i człowieka najpierw od strony człowieka. Najpierw przedstawia człowieka wobec Boga, a potem — jak Bóg radzi sobie z człowiekiem, jak Bóg zachowuje się wobec człowieka. Opowiadanie, któremu chcemy się dzisiaj przyjrzeć, które państwo z pewnością dobrze znają ale nie zaszkodzi taka refleksja bardziej szczegółowa, to jest opowiadanie o Kainie i Ablu. Jak to się stało, że zło zagnieździło się w człowieku tak bardzo, że posunęło go do bratobójstwa? Jak to się stało, że człowiek stworzony przez Boga ma w sobie tak wielkie pokłady zła, że posuwa się do czynu, który jest nie do pomyślenia? A przede wszystkim: czy nie jest ten epizod jakimś oskarżeniem Pana Boga? Czy Pan Bóg nie mógł powstrzymać ręki kainowej? Czy nie może powstrzymać ręki wszystkich innych Kainów w historii, a i w czasach dzisiejszych? Czy nie mogłoby być tak, że kiedy ktoś zamierza zło, to wtedy Bóg powstrzymuje jego dłoń, i do zła nie dochodzi? Jak to się ma, że Bóg jest dobry, pełen miłosierdzia, do tego, że w świecie istnieje zło i przemoc? Jak to się ma do wszechmocy Pana Boga? Bo przecież Bóg, tak się nam przynajmniej wydaje, mógłby powstrzymać rękę zloczynców.

Przyjrzymy się więc temu opowiadaniu. Będę starał się komentować je bardzo wnikliwie żeby ukazać państwu, że co prawda to opowiadanie jest bardzo stare — liczy sobie dobrze ponad 2.5 tysiąca lat, powstało gdzieś co najmniej w VI, może nawet VII wieku przed Chr. — i chociaż te realia są starożytne, to problem, którego to opowiadanie dotyczy, pytania, które stawia, i odpowiedzi, których udziela, są bardzo ważne także dla nas, w naszych czasach, i dla każdego z nas.

Więc z początkiem rozdziału 4 Księgi Rodzaju czytamy tak:

A mężczyzna poznał Ewę, swoją żonę. A ona poczęła i urodziła Kaina

Przyjrzyjmy się po kolei. Mam przed sobą tekst hebrajski. Zawsze można więcej z tego tekstu wydobyć, niż z jego polskiego przekładu, bo polskie przekłady są różnej jakości. Mamy

Veha'Adam yada

mężczyzna poznał

„Ewę, swoją żonę”. Otóż to *poznanie* dotyczy aktu małżeńskiego, dotyczy współżycia. Tak w językach semickich, w języku hebrajskim, w którym została zapisana Biblia, ten czasownik [yada] — *poznać* dotyczy tej najbardziej intymnej odmiany bliskości pomiędzy mężczyzną i kobietą. To jest czasownik, który bardzo trudno oddać w języku polskim, bo trzeba byłoby go oddać opisując to intymne zbliżenie obojga. Ale ono po hebrajsku ma swój sens. Mianowicie w tym akcie małżeńskiego zbliżenia dokonuje się najpełniejsze poznanie dwojga, które niemożliwe jest w żaden inny sposób dlatego, że ono, jeżeli tak można powiedzieć, przenika nie tylko ciało człowieka, ale oznacza również zaangażowanie najgłębsze, zaangażowanie wewnętrzne. Z tym czasownikiem wiąże się wiele nieporozumienia. Państwo pamiętają opowiadanie o zwiastowaniu Najświętszej Maryi Pannie w Nazarecie. I tam w przekładach polskich tak czytamy: «Jakże się to stanie» pyta Maryja anioła «skoro męża nie znam?» Zostało to dokładnie przełożone na język polski i ktoś, kto tego słucha a nie zna tych starożytnych realiów, myśli sobie — ja sam kilka razy słyszałem to pytanie — To jak to, to Maryja nie wiedziała, za kogo wychodzi za mąż? To Maryja nie знаła Józefa? To Maryja nie wiedziała, kim jest Józef? Nie o to chodzi! Tam trzeba to przetłumaczyć „Jakże się to stanie, skoro nie znam pożycia z mężem? Skoro nie współżyłam z mężem?”

Więc mamy tutaj pierwsze w Piśmie Świętym nawiązanie do tajemnicy nowego życia. Mężczyzna poznał Ewę, swoją żonę, a ona poczęła i urodziła Kaina. Zwróćmy uwagę, że mamy te trzy etapy: poznał, poczęła, urodziła. Wszystkie te trzy etapy są bardzo ważne, bo one wskazują na tajemnicę, na misterium ludzkiego życia, którego autorami są w równym stopniu ludzie, jak także Bóg. Kto z państwa był w Jerozolimie i pamięta miejsce pamięci Yad Vashem, to tam jest dział poświęcony pamięci dzieci żydowskich, które zginęły w okresie holokaustu, w okresie II wojny światowej. I przy wejściu widnieje taki maleńki napis:

Mer Adonai niszmat Adam

Światłem Pana jest dusza ludzka

Otóż dusza ludzka, człowiek, jest tak, jak światełko, które Pan Bóg zapala. I tak długo świeci, jak Pan Bóg pozwoli, ale również jak ludzie pozwolą. Więc Ewa stała się matką i powiedziała tak:

kaniti ish et-Adonay

Zyskałam, otrzymałam mężczyznę od Pana

Oczywiście tutaj moja wyobraźnia jest bardzo ułomna, bo mamy tutaj zachwyt dla tajemnicy macierzyństwa, ale właściwy matkom, kobietom. Mamy tę wdzięczność, jaką wyraża kobieta wtedy, kiedy wyda na świat nowe życie. Mamy też swoisty paradoks. Jak państwo pamiętają podczas ubiegłej naszej konferencji zwróciliśmy uwagę na swoiste odwrócenie porządku polegające na tym, że oto Bóg jako pierwszego stworzył mężczyznę, a następnie pograżył go w głębokim śnie, i mamy obraz Boga jako lekarza kilku specjalności, bo i anestezjolog, i chirurg, i chirurg plastyczny. I z tego zebra wyjątego z ciała Adama zbudował kobietę. A więc mamy inny porządek, niż w naturze: mężczyzna pierwszy, a kobieta druga. A tutaj już mamy porządek zgodny naturą. To kobieta, w niej poczęło się i ona wydała na świat nowe życie. I widzimy jej matczyną, macierzyńską satysfakcję, że oto zyskała, pozyskała mężczyznę, syna, z pomocą Pana, czy dzięki Panu. Widać ogromny zachwyt nad tajemnicą życia, które w kobiecie się poczyną, i które kobieta wydaje na świat. I potem:

A potem urodziła jego brata Abła. I stał się Abel pasterzem trzody, a Kain uprawiał rolę.

Zwróćmy uwagę na pewien porządek. Mianowicie czytamy: „A potem urodziła jego brata Abła”. Mocno podkreśla się związek braterstwa. Nie jest w tej kolejności: „A potem urodziła Abła, jego brata”, tylko „potem urodziła jego brata”. A ten brat miał na imię Abel. Mamy do czynienia z bardzo bliskim pokrewieństwem, z więzami krwi. Dlatego tym dziwniejsze będzie to, co nastąpi później. W tym biblijnym opowiadaniu podkreśla się, że nie ma większej bliskości niż ta, jaka zawiązuje się między ojcem, matką i dziećmi, i nie ma większej bliskości niż ta, jaka istnieje pomiędzy rodzeństwem. A jednak okazuje się, że i ta bliskość, jaka istnieje między rodzeństwem, może ulec zachwianiu, może zostać podeptana, a nawet więcej — jest nie tylko narażona na szwank, ale może zostać zaprzepaszczona.

Zwraca się więc uwagę na więzi braterstwa istniejące między tymi, którzy pochodzą od jednej matki. Pomija się niemowlęctwo, pomija się dzieciństwo, tylko od razu przechodzimy do ich życia

dorosłego, od razu ogarniamy ich późniejsze przeznaczenie i powołanie. Dowiadujemy się, że Abel był pasterzem trzód, natomiast Kain uprawiał ziemię. Czyli Abel — pasterz, Kain — rolnik, mamy wyraźny podział ról w nawiązaniu do dwóch bodaj najstarszych zawodów świata: uprawianie ziemi i pasterstwo. Role są więc podzielone. Nie ma żadnego powodu, żeby się kłócić. Nie ma żadnego powodu, żeby sobie wchodzić w drogę. Nic ich nie różni, wszystko ich łączy, a najbardziej łączy ich to, że pochodzą od jednej matki. Jeżeli więc taka jest pomiędzy nimi bliskość, jeżeli taka jest bliskość pomiędzy ludźmi, to co wydarza się takiego, że te więzi, więzi bliskiego pokrewieństwa, mogą zostać rozerwane, a nawet obracają się przeciwko jednemu z nich? Musimy to opowiadanie czytać bardzo wnikliwie, bo czytane bez należytej uwagi nastrecza nam pytania, na które nie ma odpowiedzi. Natomiast ono zawiera odpowiedzi na bardzo trudne ludzkie pytania. I czytamy tak:

A po upływie czasu przyniósł Kain z owoców ziemi ofiarę dla Pana

Tu w języku hebrajskim mamy takie wyrażenie: vayehi mikets yamim — *a po upływie pewnego czasu*. Otóż to mikets yamim to jest jeden rok, w Piśmie Świętym zazwyczaj opisuje jeden rok. Można by powiedzieć: „A po upływie roku przyniósł Kain z płodów ziemi ofiarę dla Pana”. Ten jeden rok to jest oczywiście vegetacja roślinna, zbieranie plonów. Ale także trzoda, jak zobaczymy, która rośnie. Jeden rok — to jest świadomość upływu czasu i świadomość jednocześnie powinności wobec Boga. Zwróćmy uwagę, że nie tłumaczy się tutaj dlaczego Kain składa ofiarę Bogu. Skoro został stworzony, urodził się, skoro Bóg podarował ziemię człowiekowi, to jakby Bogu należy się ustawiczna wdzięczność, należy się ustawiczne uwielbienie. Ileż to razy podkreślaliśmy, że właśnie modlitwa uwielbienia, że wdzięczność jest najbardziej wzniosłą dlatego, że najbardziej bezinteresowną formą modlitwy. I Kain zdaje sobie sprawę z tego, że skoro ziemia urodziła mu plony, to powinien złożyć ofiarę dla Boga. I składa ją. Zaraz zobaczymy jaka jest różnica pomiędzy jego ofiarą a ofiarą, którą złożył Abel. Bo na pierwszy rzut oka wydaje się, że żadnej różnicy nie ma — ale to tylko na pierwszy rzut oka. A dalej czytamy:

Abel, on również złożył ofiarę z pierwotnych swojej trzody i z ich tłuszczu

Więc na pierwszy rzut oka wydaje się, że jeden i drugi, dopełnił tego, co należało: Kain złożył z płodów ziemi, natomiast Abel złożył ofiarę z trzody. Ale czytamy zaraz:

I wejrzał Pan na Abła i na jego ofiarę; a na Kaina i na jego ofiarę nie chciał patrzeć.
I rozżłościł się, rozsrożył Kain bardzo, i stał się ponury.

Gdy słuchamy tego opowiadania, to tak prawdę mówiąc jesteśmy po stronie Kaina. Myślimy sobie, że to jest kaprys Boga. Przyjął ofiarę jednego, nie przyjął ofiary drugiego. Wobec tego ten, którego ofiara nie została przyjęta, słusznie się złości. Nie brakuje komentatorów, którzy tak właśnie ten epizod tłumaczą — zwłaszcza jeżeli go nie czytają w języku hebrajskim, tylko w jakimś przekładzie. Więc tłumaczą, że od Pana Boga zależy, czy którąś ofiarę przyjmie, a którejś nie przyjmie. Ale skoro tak, to Bóg byłby i niesprawiedliwy, i kapryśny. A nie ma nic trudniejszego, niż jakieś kaprysy. Jeżeli kaprysy pomiędzy ludźmi mogą być przyczyną zatargów i nieporozumień, to daleko bardziej kapryśny Pan Bóg byłby kimś wprost nie do zniesienia.

Ale nie o kaprys Boga tutaj chodzi. Otóż gdy zastanowimy się nad szczegółami tego opowiadania, to one mają nam do powiedzenia znacznie więcej, i znacznie głębsze rzeczy. Bo przyjrzyjmy się najpierw ofierze Kaina. Kain przyniósł Bogu ofiarę z płodów ziemi. Odbyło się to na zasadzie takiej: trzeba złożyć ofiarę, chcesz ofiarę, należy Ci się ofiara, należy Ci się jakiś zewnętrzny wyraz mojej pobożności — proszę bardzo! Mam tu rozmaite plody ziemi, daję to, i trochę tego, i dorzucam jeszcze to! Kain wie, że Bogu trzeba dziękować, ale czyni to bez należytego wewnętrznego usposobienia. A przejawem tego jest to, że przynosi Bogu to, co ma pod ręką: złożył z płodów ziemi to, i trochę tego, i trochę tego.

Inaczej było z Ablem. On również złożył ofiarę, ale „z pierwotnych swojej trzody i z ich tłuszczu”. Wiemy dobrze, że pasterz przywiązuje się do swojej trzody. Kto z państwa widział u górali, czy na Bliskim Wschodzie pasterzy — mają kilkanaście, kilkadziesiąt owiec. I każda owca, tak jak dziecko, ma swoje imię. Oni przywiązują się do każdej z tych owiec, oni wiedzą, która jest

silna, która jest słabsza, która jest starsza, która jest młodsza. Wszystko wiedzą — powiedzmy tak, jak się dzieje w rodzinie. Abel składa Bogu ofiarę z pierwotnych. A więc przegląda swoją trzodę, wyszukuje pierwotne a więc najlepsze zwierzęta. I z tych najlepszych zwierząt składa ofiarę z ich tłuszczu. A tłuszcz dla starożytnego pasterza na Bliskim Wschodzie to była najlepsza część zwierzęcia. A więc Abel składa Bogu ofiarę z tego, co najlepsze, z tego, do czego się przywiązał również. To są te najlepsze sztuki w trzodzie, najbardziej cenne. On przegląda całość i oddaje to, co w jego trzodzie jest najwartościowsze.

Na tym polega różnica między Kainem i Ablem, że ofiara obydwu, jedna i druga, uzewnętrznia to, co było w ich sercu. Można by powiedzieć tak: pobożność Kaina jest pobożnością na odczepnego. Trzeba coś zrobić — proszę bardzo, masz! Natomiast pobożność Abla jest pobożnością, która ma w sobie wymiar ofiarniczy. Tzn. Abel daje Panu Bogu to, co go rzeczywiście kosztuje, i co jest wartościowe. Jeden i drugi idą do Boga, jeden i drugi składają Bogu ofiarę, ale ta ofiara w jednym i drugim przypadku ma zupełnie inną wartość. Bo nie o ofiarę chodzi, ale chodzi o nastawienie serca jednego i drugiego. Chodzi o wnętrze jednego i drugiego. I ta ofiara uzewnętrznia to, co jest w środku.

Proszę posłuchać, jak ten epizod jest komentowany w Nowym Testamencie, w Liście do Hebrajczyków. Otóż List do Hebrajczyków to był list napisany ok. roku 65, może 70, do chrześcijan pochodzenia żydowskiego. Oni doskonale znali Pismo Święte Starego Testamentu, doskonale znali te przykłady wiary, o których mowa na kartach Pisma Świętego. I autor Listu do Hebrajczyków tłumaczy im tak:

Wiara jest poręką tych dóbr, których się spodziewamy, dowodem rzeczywistości, których nie widzimy.

A więc wiara ukazuje nam rąbek Boga, rąbek tajemnicy Boga, misterium Boga, tajemnicy nieba, zapowiada nam to, kim jest Pan Bóg. Ale czy są jakieś mierniki wiary? Czy można poznać, kto wierzy szczerze, kto wierzy prawdziwie? Czy można jakoś wiarę sprawdzić, zweryfikować? I czytamy dalej tak: „To dzięki niej” — dzięki wierze

przodkowie otrzymali świadectwo. Przez wiarę poznajemy, że słowem Boga wszechświat został stworzony, iż to, co widzimy, powstało nie z rzeczy widzialnych.

A więc już w starożytności autor Listu do Hebrajczyków wyznaje, że świat, który nas otacza, jest stworzony przez Boga. Ale trzeba to przyjąć w wierze, trzeba to wyznaczyć tak, jak wyznajemy to w naszym Credo: „Wierzę w jednego Boga, Stworzyciela nieba i ziemi”. I za chwilę mamy ten przykład dotyczący Kaina i Abla:

Dzięki wierze Abel złożył Bogu cenniejszą ofiarę niż Kain, za co otrzymał świadectwo, iż jest sprawiedliwy.

Dlaczego ofiara Abla była cenniejsza, niż ofiara Kaina? Bo odsłaniała jego wnętrze. Ukazywała, że jest hojny wobec Boga, że jest szczodroliwy wobec Boga. Że daje Bogu to, co ma w swojej trzodzie najlepsze. Że dokonał wyboru tego, co najlepsze, i że zrzekł się na korzyść Pana Boga czegoś, co było jego. Więc wiara Abla została uznana za cenniejszą, niż wiara Kaina. I tak właśnie jest w Piśmie Świętym. Bo czytamy, że:

Bóg wejrzał na Abla i na jego ofiarę; a na Kaina i na jego ofiarę nie chciał patrzeć.

Popatrzmy, na pierwszym miejscu jest „wejrzał na Abla i jego ofiarę”, „na Kaina i jego ofiarę”. Bóg nie potrzebuje ofiar, Bóg nie spożywa tych ofiar, ani ich nie wacha, ani w żaden sposób nie potrzebuje ofiar składanych ze zboża, z mąki, z płodów ziemi, ze zwierząt. A jednak te ofiary w starożytności były składane, żeby odsłonić wnętrze człowieka. Żeby ukazać w spotkaniu z Bogiem tę hojność, na jaką człowieka stać bądź człowieka nie stać.

Więc Kain, podkreślmy to raz jeszcze, daje Panu Bogu — moglibyśmy to powiedzieć dzisiejszym językiem — byle co. Abel daje Panu Bogu to, co ma najlepsze. Okazało się, że Bóg rozeznał ich

serca, rozeznal ich wnętrza. Przed Bogiem bowiem liczy się nie to, co ma jakiś zewnętrzny kształt, ale przed Bogiem liczy się to, co jest w naszym wnętrzu. W Piśmie Świętym wiele razy czytamy takie słowa, że ludzie patrzą na to, co widoczne dla oczu. Natomiast Bóg patrzy w serce. I dlatego najbardziej hojne ofiary mogą w gruncie rzeczy maskować np. brak pobożności, albo taką pobożność na „odczep się”. A ofiary mniej hojne, ale pochodzące z serca, odkrywają to, co w człowieku jest najbardziej wartościowego.

W gruncie rzeczy przypomina się, nasuwa się tu jeszcze jeden epizod, tym razem z Nowego Testamentu, ten grosz ubogiej wdowy. Pan Jezus usiadł na wzgórzu świątynnym przed świątynią jerozolimską i widział, jak ludzie wrzucali do skarbony rozmaite pieniądze. Bogaci wrzucali bardzo dużo, być może wtedy nawet słychać było dźwięk tych wrzucanych srebrnych czy złotych denarów. Ale przyszła uboga wdowa i wrzuciła tylko grosik. Ale dla niej było to wszystko, co miała, całe jej utrzymanie. I ona została pochwalona.

I właśnie ta pobożność, która ma swój zewnętrzny wyraz ale odsłania to, co jest wewnątrz, stanowi istotę tego epizodu z Kainem i Ablem. I czytamy tak:

Gdy Bóg wejrzał na Abła i na jego ofiarę, a na Kaina i na jego ofiarę nie chciał patrzeć,
to smuciło to

rozeźliło — można również przetłumaczyć

Kaina bardzo i chodził z ponurą twarzą.

Można by zapytać: dlaczego Kain się smuci? Właściwie powinien się smucić z tego, że nie udało mu się Pana Boga oszukać. Wobec tego powinien wejść na drogę nawrócenia. Powinien smucić się z tego, że dopuścił się czynu niegodnego. Że w tej konfrontacji z bratem jego pobożność okazała się słabsza, lichsza, nawet można by powiedzieć: gorsza. Ale on nie z tego powodu się smuci, i nie z tego powodu jest ponury. On jest ponury dlatego, że oto jego zamysł został odkryty, że Bóg nie dał się oszukać. A że świadkiem jego upadku, świadkiem jego klęski jest jego własny brat. Zamiast więc wyciągnąć właściwe wnioski ze swojego postępowania do tej pory, zamiast wejść na drogę — powiedzielibyśmy dzisiejszym językiem — nawrócenia, zamiast pójść użyjmy nadal tego obrazu — i wybrać to, co najlepsze zboże tak, jak uczynił to jego brat z trzodą, to on zaczyna obmyślać plan, którego szczegółów na razie nie znamy, ale zaraz ten plan poznamy. A przejawem tego, co dzieje się w jego wnętrzu, jest już nie tylko ta kiepska ofiara, którą złożył, ale także zmiana na twarzy. Chodzi z ponurą twarzą. Gdyby to tłumaczyć dosłownie z języka hebrajskiego, to byłoby: *Dlaczego twoje nozdrza są nabrzmiałe?* To jest coś takiego, jak w języku polskim mówimy, że komuś „szczęka opadła”. A tam takim symbolem, znakiem tej wewnętrznej przemiany, która jest widoczna na zewnątrz, staje się rozeźlenie, na skutek którego człowiek jest taki czerwony na twarzy, staje się ta twarz powiększona, nos większy. Jednym słowem widać, że w Kainie dzieje się coś złego. Są to rozmaite przejawy tego, co można by nazwać komunikacją bezsłowną. Kain jest rozeźlony, Kain jest ponury i Kain coś knuje.

Aż do tej pory tę część naszego epizodu moglibyśmy nazwać: „Człowiek wobec Boga”, a właściwie „Dwóch ludzi wobec Boga”, „Dwóch braci wobec Boga”. Oba zostali zrodzeni z tej samej matki. A przecież jeden i drugi jest inny. Bardzo często tak zdarza się w rodzinach, bardzo często tak zdarza się w środowiskach, które znamy, że bracia, siostry pochodzące z tej samej rodziny mają zupełnie odmienne losy i zupełnie odmienne charaktery. I Kain i Abel mają odmienne charaktery i odmienny rodzaj pobożności. Abel składa Bogu ofiarę z głęboką wiarą, natomiast religijność Kaina jest religijnością, pobożnością „na odczepnego”. I tu Pan Bóg nie pozwolił się zwieść. Jak więc zachowuje się wobec nich Pan Bóg? Czytamy tak:

Pan zapytał Kaina:

Teraz przenosimy się jakby na ten poziom Boży. Bóg zabiera głos, zabiera głos pytaniem. Zawsze kiedy w Piśmie Świętym usłyszymy pytanie, to nie jest to tylko pytanie do bohatera biblijnego opowiadania, ale również pytanie do nas. Pytanie, które ma skłaniać do refleksji. A pytanie to brzmi tak:

Dlaczego jesteś smutny i dlaczego twoja twarz jest ponura?

Otóż Bóg zauważył, widział — powiedzielibyśmy ludzkim językiem — tę zmianę usposobienia. Bóg wiedział, dlaczego tak jest, Boga nie trzeba było informować. Otóż Bóg stawia pytanie Kainowi, żeby jego zmusić do refleksji, do zastanowienia. Żeby zawrócić go z tej drogi, na którą on dość niespodziewanie wkracza. Jeszcze być może Kain nie jest do końca świadomy tego, do czego doprowadzi ta jego ponura twarz, to rozeźlenie i ten smutek. Ale Bóg już wie, że w sercu Kaina zagnieździła się słabość, która staje się coraz większa, która przeobraża się w grzech, sprzeciw, i która przeobrazi się w bratobójstwo. Można by powiedzieć, że na tym właśnie etapie Bóg mógłby interweniować. Ale posłuchajmy drugiej części tego, z czym Bóg zwrócił się do Kaina: *Przecież* mówi Bóg

gdybyś postępował dobrze, miałbyś twarz pogodną. A jeżeli nie będziesz dobrze postępował, to grzech waruje u twoich wrót i czyha na ciebie

I po hebrajsku mamy na końcu ve'atah timshol-bo. Zaraz to sobie przetłumaczymy, bo te ostatnie słowa są niesłychanie ważne. Zaczniemy jednak od początku. Bóg zwracając się do Kaina mówi mu: „Gdybyś postępował dobrze, miałbyś twarz pogodną”. Ludzie, którzy postępują dobrze, ludzie, których sumienie jest prawe, których wnętrze jest właściwie ukształtowane, którzy starają się żyć po Bożemu, mają rzeczywiście spokojne, promienne twarze, promienne oblicza. Mają pogodne twarze. A gdy postępujesz źle, gdy nie postępujesz dobrze, to „grzech waruje u wrót i czyha na ciebie”. Mamy raz jeszcze nawiązanie do tego, że istnieje przedziwna moc, zła moc, która czyha na człowieka i która może szkodzić, i która może człowieka doprowadzić do złego, do tragedii, do niebezpieczeństwa, której w żadnym wypadku lekceważyć nie można. W języku hebrajskim tu jest taki czasownik ravats — *waruje*. Ale w tym ravats słychać nie tylko że ten grzech jak takie dzikie zwierzę, jak jakiś wąż znowu, waruje u drzwi, żeby w odpowiedniej chwili wślizgnąć się i poczynić to spustoszenie w życiu człowieka. A kończy się to:

Grzech waruje u drzwi i czyha na ciebie ve'atah timshol-bo.

Otóż te ostatnie słowa weszły do powieści Johna Steinbecka „Na wschód od Edenu”. Jest tam taki epizod, jak Chińczyk Li postanowił nauczyć się języka hebrajskiego. I wziął do pomocy rabina, u którego uczył się tego języka hebrajskiego, i wydawało mu się, że zna hebrajski bardzo dobrze. I doszedł do tego tekstu, i z tym tekstem miał przeogromne problemy — jak przetłumaczyć ve'atah timshol-bo? Gdy sięgniemy do Biblii Tysiąclecia, do tego Pisma Świętego, które państwo czytają i słuchają w kościołach, to tłumacz na język polski przetłumaczył to tak: „a przecież ty masz nad nim panować”. Ale to nie jest dobry przekład dlatego, że ve'atah timshol-bo należy przetłumaczyć inaczej — tak, jak zwrócił na to uwagę John Steinbeck. Wracamy do jego powieści. Gdy ten Chińczyk stawia pytanie, jak przetłumaczyć to timshol-bo, i zastanawia się nad tym, i myśli z każdej strony, i dyskutuje z tym rabinem, dochodzi do wniosku, że istnieje tylko jedna możliwość. Mianowicie należy przetłumaczyć: „a przecież ty **możesz** nad nim panować”. I gdy sobie uświadomił to *możesz*, wtedy zrozumiał, że dotknął samej istoty tego, co Pan Bóg chciał w tym opowiadaniu powiedzieć. Więc posłuchajmy, jak powinno brzmieć to pytanie Boga, te słowa Boga skierowane do Kaina:

Dlaczego jesteś smutny i dlaczego twoja twarz jest ponura? Przecież gdybyś postępował dobrze, miałbyś twarz pogodną. Jeżeli zaś nie będziesz dobrze postępował, grzech waruje u wrót i czyha na ciebie. A przecież ty **możesz** nad nim panować

I właśnie to *możesz* przesądza o wielkości godności człowieka. I to *możesz* stanowi tajemnicę ludzkiej wolności. Otóż gdy przychodzi nam do głowy to, że Bóg mógłby w swojej wszechmocy zapobiec temu złu, które się stało, zatrzymać na czas rękę Kaina, to musielibyśmy sobie uświadomić, że stałoby się to kosztem odebrania mu wolności. Otóż ceną wolności, którą Bóg obdarzył człowieka, jest to, że można tę wolność obrócić przeciwko Bogu i przeciwko drugiemu człowiekowi. Można by powiedzieć, że dar wolności jest największym ryzykiem Pana Boga. Ale takim darem został człowiek

obdarzony. I że gdy uświadomimy sobie wielkość daru wolności, dopiero wtedy uświadomimy sobie głębiej, że „możesz panować nad tym, co złe”. Człowiek nie jest w jakiś sposób zdefiniowany, zmuszony przez zło, przez grzech, przez słabość. Można zapanować nad tym, co złe. Ale nie zawsze do tego dochodzi, nie zawsze to się stanie. Otóż bywają wybory, których dokonuje człowiek, które obracają się przeciwko Bogu.

Bóg nie powstrzymuje ręki Kaina. Dlaczego? Dlatego, że pedagogia Boga polega na tym, że zło należy naprawiać, a nie niszczyć. Gdyby Bóg zniszczył Kaina, zniszczył by dzieło, które stworzył, człowieka, którego powołał do życia. Otóż Bóg przeznaczył nas wszystkich do życia ze sobą i chce, żebyśmy dar wolności odpowiedzialnie wykorzystali ku temu, by żyć z Bogiem. Gdyby wyeliminował Kaina, to wtedy coś podobnego mógłby uczynić z każdym, kto dopuszcza się zła i grzechu. A więc również z każdym z nas! Gdyby wyeliminował Kaina, to my wszyscy, którzy posuwamy się do tego, co grzeszne, musielibyśmy się liczyć z tym, że i wobec nas Pan Bóg postąpi podobnie. A więc Bóg stworzył nas wolnymi do tego stopnia, że tę wolność możemy obrócić przeciwko Niemu — i niestety do tego dochodzi. Taka jest cena tego swoistego eksperymentu wolności, który jest związany z dziełem stworzenia.

Bóg chce zmusić, może lepiej — skłonić, Kaina do refleksji. Stawia mu pytanie, zwraca uwagę na jego sytuację. „Gdybyś postępował dobrze, miałbyś twarz pogodną. Skoro postępujesz źle, postępujesz niedobrze, grzech waruje u drzwi. Ale ty możesz nad nim panować.” Możesz jeszcze cofnąć się z tej drogi zła. Możesz jeszcze powstrzymać się przed tymi zamiarami, które podjąłeś.

I w tym miejscu akcja nabiera przyśpieszenia. Zawsze tam, gdzie mamy do czynienia ze złem, to wszystko zaczyna się dziać jak gdyby szybciej. Ci, którzy planują zło, chcą jak najprędzej swoje plany urzeczywistnić. Z Kainem jest tak samo.

Kain zwrócił się do swojego brata Abła: «Chodźmy na pole».

Mają pójść na miejsce, które Kain dobrze zna, bo przecież był rolnikiem. Mają wyjść poza dom rodzinny, zło dokona się na osobności, zło dokona się w ukryciu. Taka jest natura zła, ono nie lubi być widoczne. Abel niczego nie przeczuwa.

A gdy byli na polu, Kain rzucił się na swego brata Abła i zabił go.

Wyeliminował tego, który był świadkiem jego klęski. Wyeliminował tego, w którym widział pośrednią przyczynę zdemaskowania swojej postawy. Nie chciał zastanowić się nad tym złem, którego się dopuścił na samym początku. Nie chciał zastanowić się nad tym, jak to zło w nim potęgniało, pęczniało, gromadziło się i prowadziło do tego dramatycznego końca. Wolał zabić brata swojego Abła: rzucił się na niego i zabił go. Bóg nie powstrzymał kainowej ręki. I tak się będzie działo przez całą ludzką historię. Jedni ludzie będą zabijali drugich. I będziemy mieli w związku z tym zawsze pretensje do Boga bardziej, niż do tych, którzy są zabójcami, i niż do tego Złego, który jest sprawcą, który waruje u drzwi ludzkiego serca, żeby poczynić w nim spustoszenie.

Więc jakby tajemnicą Boga jest to, że udzieliwszy człowiekowi daru wolności musi patrzeć, jak człowiek obraca tę wolność przeciwko Niemu zarówno wtedy, kiedy posuwa się do zła, jak i wtedy, kiedy dopuściwszy się zła obraca to przeciwko Bogu, przeciw Jego sprawiedliwości, przeciw Jego miłosierdziu. To jest chyba jedna z największych tajemnic Boga, że stawia swoją miłość i miłosierdzie ponad wszechmoc. Że nie powstrzymuje ręki czyniących zło, dając im szansę. I to zarówno wtedy, kiedy mają to zło popełnić, jak i wtedy, kiedy już zła się dopuścili. Bo oto czytamy dalej:

Wtedy Bóg zapytał Kaina: «Gdzie jest brat twój, Abel?»

Bóg nie pytał dlatego, że nie wiedział co się z Ablem stało. Bóg był świadkiem, jeżeli tak można powiedzieć, niemyim świadkiem tego, co się wydarzyło. Bóg stawia to pytanie, żeby uświadomić Kainowi co się z nim stało, do czego on się posunął. Bogu nie chodzi o wiedzę geograficzną, topograficzną — gdzie jest Abel — tylko: kim ty się stałeś? Gdzie podział się Abel, jeżeli tak można powiedzieć, w twoim sercu, w twoim wnętrzu? Bo gdy kogoś się uśmierca tak, jak uczynił to Kain względem Abła, fizycznie, to najpierw się go eliminuje w swoim wnętrzu, czyni się go niepotrzebnym a nawet widzi się go jako kogoś, kto przeszkadza. I Bóg jeszcze raz próbuje przemówić do Kaina.

On odpowiedział: «Nie wiem. Czy jestem stróżem brata mego?»

Pytanie na pytanie. Kain sądzi, że zło, którego się dopuścił, było tak dobrze — w sensie: tak sprawnie — zrealizowane, że nawet Bóg się go nie dopatrzy. Ale to nieprawda. To wszystko, co dzieje się, jest znane Bogu. „Czy jestem stróżem brata mego?” To jest zrzucenie z siebie odpowiedzialności za tego drugiego, w tym przypadku za brata. I wtedy, przejdźmy znów na chwilę do tekstu hebrajskiego, bo on jest tutaj bardzo wymowny:

Wtedy rzekł Bóg: me asita

„Coś ty zrobił? Czegoś ty się dopuścił?” To kolejne pytanie skierowane do Kaina, które jeszcze ma go pobudzić do rachunku sumienia, jeszcze ma go pobudzić do wyznania. Jeszcze w tej chwili Kain może powiedzieć: zabiłem swojego brata. Czegoś ty się dopuścił? Coś absolutnie niewiarygodnego.

Głos krwi twojego brata woła do mnie z ziemi!

I jest tu bardzo ciekawa konstrukcja językowa. W języku hebrajskim *krw* brzmi dam i występuje w liczbie pojedynczej tak, jak w języku polskim. Ale w języku hebrajskim spotyka się też, co jest rzadkie, niezwykle i gramatycznie mało zrozumiałe, *krw* w liczbie mnogiej. I tutaj mamy dosłownie: „*krwie* twego brata wołają do mnie”. Nie *krw*, lecz *krwie*! Trudno to oddać po polsku. Kiedy *krw* występuje w liczbie mnogiej? Otóż w Piśmie Świętym wtedy występuje w liczbie mnogiej, gdy jest przelana niewinnie, gdy jest odebrana gwałtem. Krwie wołają! Bo nie jest to tylko krew zabitego Abla, ale także krew tych wszystkich, których Abel mógłby wydać na świat. Jest to krew nie tylko jednego człowieka, ale tych wszystkich, którzy od Abla mogliby pochodzić. Otóż Bóg uzmysławia Kainowi, że dopuściwszy się bratobójstwa zabił w jakimś sensie przyszłość — nie tylko brata, ale także tych, którzy od brata mieliby się wywodzić. I te krwie, przelane niewinnie, wołają do Boga z ziemi. Uzmysławia Kainowi Pan Bóg wielkość jego winy, wielkość jego grzechu, mroczność tego, czego się dopuścił.

Jeszcze na tym etapie Bóg liczy, że Kain teraz wyzna: zgrzeszyłem, wybac mi ten grzech! Ale tak się nie stało. Nie usłyszał Bóg jednego słowa skruchy. Nie usłyszał jednego słowa żalu. Nie usłyszał żadnej prośby o przebaczenie. Wobec tego Kain usłyszał wyrok:

Bądź teraz przeklęty na tej roli, która rozwarła swą paszczę, aby wchłonąć krwie brata twego, przelane przez ciebie. Gdy rolę tę będziesz uprawiał, nie da ci ona już więcej plonu. Tułaczem i zbiegiem będziesz na ziemi!

Bóg daje poznać Kainowi, że ten nieporządek, ta zbrodnia, której się dopuścił, doprowadziła do jego skłócenia ze światem. Od tej pory już w świecie nie będzie bezpieczny. W języku polskim jest przysłowie: „Na złodzieju czapka gore”. Wszędzie czuje się źle bo wszędzie podejrzewa, że ktoś go szuka. To samo dotyczy tych, którzy dopuścili się wielkich nieprawości. Zachodzi jakiś rodzaj nieprzyjaźni między światem, stworzonym przez Boga, a nimi. Bo zło powoduje przerwanie tej harmonii. Zło sprawia, że człowiek czuje się zbiegiem, tułaczem na ziemi, którą mu Pan Bóg podarował.

Więc od tej pory los Kaina jest inny. Ale zwróćmy uwagę, że nie ma tutaj zemsty ze strony Pana Boga. Jest jeszcze jedna szansa. Szansa na to, żeby wykorzystać życie jako możliwość, jako ewentualność zmiany.

Kain rzekł do Pana: «Zbyt wielka jest kara moja, abym mógł ją znieść.

Nie żałuje za zło, którego się dopuścił, tylko myśli o sobie. Bardzo wielu przestępców jest nie-słuchanie egoistycznych. Dopuszczają się zabójstwa, morderstwa, dopuszczają się rzeczy ohydnych, wielkich, groźnych — ale gdy chodzi o ich zdrowie i życie potrafią dbać z najdrobniejszymi szczegółami. Nie mając szacunku dla innych, względem siebie wymagają wielkiej wyrozumiałości.

Skoro mnie teraz wypędzasz z tej roli, i mam się ukrywać przed tobą, i być tułaczem i zbiegiem na ziemi, każdy, kto mnie spotka, będzie mógł mnie zabić!»

Kain obawia się tego, czego się sam dopuścił.

Ale Pan mu powiedział: «O, nie! Ktokolwiek by zabił Kaina, siedmiokrotnej pomsty doświadczy!» Dał też Pan znamię Kainowi, aby go nie zabił nikt, kto go spotka.

Zatem sam zabójca ma być mimo wszystko chroniony. Bóg nie posuwa się tutaj do kary śmierci. Życie, które pozostało Kainowi, ma być dla niego szansą na zmianę.

Po czym Kain odszedł od Pana i zamieszkał w kraju Nod, na wschód od Edenu.

To „na wschód od Edenu” to zarazem tytuł powieści Steinbecka. Ta kraina na wschód od Edenu to kraina tych, którzy dopuściwszy się zła stali się uciekinierami, zbiegami, źle się czują na ziemi stworzonej przez Boga. Źle się czują, nie ma harmonii, nie ma pokoju w nich, nie ma pokoju między nimi a światem. Ale przecież żyją. Ale przecież Bóg daje im jeszcze szansę, by zaczęli od nowa.

A Adam i Ewa? Adam i Ewa, słyszeliśmy w tym opowiadaniu, mieli dwóch synów. Teraz został im tylko jeden. Czy wyglądałoby — i to na koniec naszej refleksji — że wszyscy, cała ludzkość, pochodzi od Kaina? Że jesteśmy kainowym potomstwem i kainowym plemieniem? Przecież Abel zmarł młodo i bezdzietnie! Jeżeli tak, to pochodzilibyśmy właśnie od Kaina. Ale stało się inaczej. Bo Bóg dał Adamowi i Ewie w zamian za Abła jeszcze jednego syna imieniem Set. Pismo Święte przedstawia ludzkość jako wywodzącą się od tego trzeciego syna Adama i Ewy.

A co się stało z potomkami Kaina, co stało się z kainitami? Na to odpowiada rozdział 5 Księgi Rodzaju, kiedy ukazuje ludzkość jako dogłębnie zepsuta. Bo okazuje się że ci, którzy wywodzili się od Kaina, z każdym pokoleniem byli gorsi i gorsi. I dlatego musiał nastąpić potop, który wymazał ich z powierzchni ziemi.

A z potomka Noego, który pochodził od Seta, pochodzi ta ludzkość, której część my stanowimy. Więc Bóg nie dopuścił, by ostatnie słowo należało do Złego, by ostatnie słowo należało do zabójcy. Bóg sprawił, że jednak w ludziach złożone są pokłady dobra, które znalazły wyraz już w samych początkach stworzenia świata i człowieka. Wszystko to są bardzo barwne opowieści, bardzo dosadne opowiadania, ale przekazują coś z tego fundamentalnego człowieczego doświadczenia. Pokazują, jacy jesteśmy wobec Boga. Jesteśmy bardzo często tacy, jak Abel, tacy jak Kain. Są wśród nas tacy, którzy się opamiętują, nawet jeżeli postępują początkowo tak, jak Kain, i wybierają drogę nawrócenia. Są tacy, którzy idą tą drogą kainową. Są tacy, do których trafiają pytania Pana Boga i wezwanie do opamiętania. Są tacy, do których to nie trafia.

Ale wszystkie te trudne sytuacje które przeżywa człowiek, kiedy dokonuje wyborów tak straszliwych, wszystkie te sytuacje to jest owoc, to jest rezultat daru wolności. Ten dar jest tak duży, że — można by powiedzieć — wykracza poza ludzką logikę. Gdyby jednak Bóg nam wolność odebrał, wtedy nie bylibyśmy w stanie czynić zła, bo bylibyśmy bezwolnymi narzędziami. Ale kolejny paradoks polega na tym, że także dobro nie byłoby żadną naszą zasługą, bo zostalibyśmy zaprogramowani tylko do czynienia dobra. Tymczasem dar wolności jest tak wielki, że nawet jeśli go obrócimy przeciwko Panu Bogu, to zawsze mamy szansę wrócić, pojednać się z Bogiem i zacząć od nowa. I to jest chyba najpiękniejsze, chociaż trudne, przesłanie tego dzisiejszego epizodu o Kainie i Ablu.

Bardzo serdecznie państwu dziękuję z nadzieją, że będziemy wszyscy starali się zawsze czynić właściwy użytek z daru wolności. A na kolejną konferencję zapraszam 6 XII, pierwszy poniedziałek grudnia.

Pod Twoją obronę ... Pochwalony Jezus Chrystus ...